Adolf Nowaczyński

# Rodaczki Anny Kareniny

## KONGRES - MONSTRE

Piętnastego sierpnia wielki kongres pisatieli w ZSRR. Przeszło 500 delegatów a 1.500 gości zaproszonych. To może być ciekawe, 500, 1500 razy ciekawsze od tych corocznych zganianin międzynarodowej wszechnarodowej czeladzi i służby literackiej, na których wygłupiają się łase na gloire solisty stare nie chcące za żadną cenę zejść z afiszów popularności czy sławy. Wells tym razem na tym kongresie nie będzie, gdyż już bawił w Sowietach i miał nawet ze „Sorą" trzechgodzinną konferencję. Sporo lat temu, gdy był pierwszy raz djalegował ze samym Leninem, teraz ze samym Stalinem. Ciekawe, czy do żyje jeszcze Trzeciego, nieomylnego i Świętego i czy też przyjedzie i czy to już będzie po drugiej wojnie rosyjsko - japońskiej?

## AFERA Z GORKIM

Obradujący coram publico w liczbie pięciu setek pisarze sowieccy będą mieli kilka ciężkich orzechów do zgryzienia, a potem kilka mocnych węzłów gordyjskich do przecięcia. Najpierw afera z Gorkim. Stary zasuszony, ale czerstwy ftyzyk Pieszkow zrugał sobie pewnego dnia całą omal literaturę, nasromasłowił i nasobaczył im co się wlezie. W liście otwartym do jednego z młodszych wygarnął im wszystko, co mu naplotkowali inni, a to, że alkoholicy, a to, że megalomany i samodury, a to, że chuligany no i nieco sodomity. Życie prowadzą nad stan i gorszące. W Nacjonalu osobne stoliki sztamgastowskie trzymają i doński szampoing chleją. Na dancingach też pełno tańczących ich widziano, a nawet elegantują się, w żółtych półbucikach, flanelowe garnitury, koszule zefirowe i zgorszenie z tego wielkie. Za dużo zarabiają, więc burżujskich apetytów nabierają, no i hedonizm, używantes, ułatwione życie jako ta ostatnia swołocz co dalej być tak nie może.

tak nie może.

Sam schorowany doszczętnie, kiszki skręcone ma, na kaszce Nestla i mleczku sterylizowanem się chowa, z kurami równo spać idzie i na bezsenność cierpi, więc go szewska pasja na młodych i zdrowych porywa i wtedy Mojżesza z góry Synai odstawia i grzmi i ryczy na Gomorczyków. Ten i ów z ciężko zwymyślanych (imiennie) upokorzył się, ukoił i do Starego list otwarty napisał i nadrukował, że poprawę obiecuje, kawioru kilami żreć nie będzie, ani szampanem popijać, ani z przystojnymi manekinami po kinach się głaskać, a potem po hotelowych pokojach się gzić i sprosności wyczyniać. Ale inni postawili się sztorcem i grożą rewanżem. Że nic im nie imponuje Stárik i jego legenda, że sam był sybarytą i „indywidualistą", na Capri sobie latami wygodnie i wspaniale mieszkał wtedy, kiedy oni latmi głodowali. A teraz stary, co książkę wyda, to stęchła siero-szewska makulatura i w piekarniach tem palić, więc z tego zły i naburmuszony Jeremiasza parzy. A chyba nie zna najnowszych haseł i łozungów samego Stalina? „wzmożona konsumcja wewnętrzna", niech każdy żyje, jak najweselej! Szukasz szczęścia, wstąp na chwilę do każdej knajpki, jaka jest na rogu: pół butelki oczyszczonej 6 rubli. Obiecują tedy niektórzy młodzi, że się ze starym razputinem rozprawią i jemu coś do słuchu wypowiedzą. Uwidim skazał slepoj a uwierzył, ktoby umierzył.

## SPRAWA TŁUMACZEŃ

Druga na Kongres z questiones quae pendent (jak mówił Sforka intendent) to sprawa tych tłumaczeń z obcych literatur. Dawniej się tłumaczyło za wiele a teraz za mało, a zawsze bez wyboru bez planu, bez programmy i bez selekcji. Co komu do rąk popadnie, roztrzyga przypadek. Tous comme chez nous i w Jugosławji i w Judosławji. Stary Szkłowskij stale lamentuje, że za mały kontakt z Okcydentem, wskutek czego domowa produkcja zaczyna być cholernie szara, jałowa i nudna, jak flaki z ole-

jem. Na tą samą nutę w Petrogradzie Michajł Słonimskij: nie umieją odróżnić Prousta od Joyce'a i viceversa. A inni krytycy także: cały szereg autorów całkowicie przeoczonych i nietłumaczonych. Tylko A. Gide jeden co w ostatnich czasach stał się bardzo popularny i czytany po fabrykach i kołchozach (sic). Czy rozumiany to druga sprawa i insza inszość. Ale czytany i żarliwie obdyskutowywany. Szczególnie się podobała Gidé'owska podróż po Belgijskiem Kongu i obsztorcowanie Europejczyków uczących brzydkich sposobów dziewięcioletnie murzynki, a batożących do krwi (markiz Sade) starych murzynów; zaczem: Krzyczcie Kolonje! (Tytuł nowej symfonji Judina!).

Z temi tłumaczeniami tedy trzeba porządek jakiś zrobić. Naród dostaje na ten przykład „Manon Lescaut" w ślicznem tłumaczeniu (Perłowskiego), przecudowne drzeworyty, luksusowa edycja. Więc kupują to do wszystkich bilbjotek ludowych i czyta Grisza i czyta Misza, ale nie bardzo kapuje w czem rzecz i poco to takie, no a potem bardzo zabrudzone egzemplarze oddają, bo ręce jeszcze nie bardzo skrupulatnie domywane (po mydło w ogonkach).

Albo naprzykład z tą „Pieśnią Rolanda". Wspaniałe wydanie („Akademji"), bibljoteki wszystkie kupują musowo, więc czyta Wańka i czyta Wstańka, ale zie: wają przytem aż szczęki bolą, bo właściwie w czem rzecz, no i kogo? Kogo to obchodzi? Jeszcze Romain Rolland no to możliwe. Komunistyczny autor jest, na Kudaszewie księżnej komuniście na stare lata (zdrowej chłopce) przyżenił się regeneracyjnie, no to więc jeszcze można, ujdzie. Ale „Chanson Rolanda" dla sowchozów i kołchozów, kiedy nafty i soli wszędzie zabrakło, a po blaszany nowy rondel trzeba czasem 50 wiorst iść piechotą do trzeciego miasteczka powiatowego? Istne kpiny i temat dla Kolcowa, a może Zoszczenki?

WIELKI BAŁAGAN

## WIELKI BAŁAGAN

Co do planowej organizacji tłumaczeń z obcych języków musi tedy kongres 15-tego sierpnia powziąć jakieś rezolucje, gdyż bałagan z tem jest wielki i bardzo często do jakiejś oddalonej obłasti mongolskiej przychodzi dla nauczycielki kuferek książek dla mongołów, a w kuferku: Prousta komplet, Valerego komplet, Lawrence'a komplet, tłumaczenia Miriambów Herondasa, aforyzmy La roche'a (Fouculda) z inicjałami i rysunkami Miłaszewskiej (sic), nadto „Also Sprach Zara... Toustra" (na welinie). Ale co z tego za pożytek dla Tadżików (sic), lub dla młodych Ajnosów, skoro woleliby transport: sody, rycynusu, gwoździ, cukru, czekolady, butów i gatek?

Otóż ten dobór tłumaczeń musi kongres literatów Sierpniowy jakoś uregulować i dojść z tem do ładu i składu. Niejaki bowiem Stendhal (Beyle) francuski klasyk nie wszędzie bywa na swojem miejscu. Piękną i wytworną nowelę z życia tego pisarza napisał A. Winogradow („Zagubiona rękawiczka"). Ale czy nie tkwi coś paradoksalnego a może nawet zabawnego w tem, że nagle ni z tędy ni zowędy „R o u g e e t N o i r" nagle ogromnie stało się popularne w... Swierdłowsku... a komsomołka Wieroczka siedząc na ławce z komsomolcem Jegorowem i gryząc „siemiaczki" żarliwie rozprawiają o „Chartreuse de Parma" lub „Voyage en Italie"...?

No a Merimée? A Merimée? Czyż mógł się kiedyś spodziewać szambelan Eugenji, że będzie popularnym donem nad rzeką Donem? Czyż Prosper naprawdę zasłużył na więczenie go do klasyków bolszewickich? Czyż „Carmen" jest naprawdę nowelą skroś komunistyczną, a don Jose udarnikiem i czy niema coś groteskowego w dwumiesięcznej polemice dwóch naczelnych recenzentów w mieście Swierdłowsku (Kahanowa a Pieredonowskie-

go) na temat czy w jednej z nowel Prosper Merimée przewidział jasnowidząco zwycięstwo Piatiletki czy nie przewidział, skoro wyraźnie opisuje urok pięcioletniej dziewczynki z imienia Susanne?...

Otóż aby uniknąć takich i tym podobnych nieporozumień, paradoksów, grotesek kulturalnych (zabawnych) w res-publica-litterarum Związku Radzieckich Republik, trzeba będzie na tym kongresie uregulować także sprawę tłumaczeń utworów krasopisarstwa nadobnego. W miasteczku zaś poniektórem, w którem dzięki jakiejś dzielnej apostołce-nauczycielce z Moskwy zaczyna się moda na Remy de Gourmonta, dobrzeby było przedtem jednak wybudować jakieś dwa wielkie closedy publiczne. Gremjalne bowiem (po staremu) załatwianie się ludności w miejskim sądzie (imienia Joffego) jednak nieco nie „synchronizuje" z rozczytywaniem się w memuarach markiza de Sade, czy w listach pani de Sevigne..., jakie uprawia tamtejsza inteligencka młódź komsomolska.

## LA FEMME

W związku (coprawda zgoła luźnym) z tąże wyż wspomnianą panią de Sevigne, ostatnio bardzo cytowaną w elicie (wierchuszce) żeńskiej zespołu inżynierów i majstrów Dnieprostrojskiego Kombinatu stoi też trzeci ważny punkt programu obrad Literackiego Kongresu dnia 15 sierpnia się zbierającego, t. j. kobieta jako autorka i kobieta jako bohaterka. względnie jako wogóle postać, figurująca w utworach literackich Z. S. R. R.

W tej dziedzinie materjał dyskusyjny jest tak obfity i bogaty, że obrady kongresu w związku z nim mogą się przeciągnąć aż do późnego września lub nawet octiabra. Żenszczyna! La Femme. Donna mobile! Sfinks pospolity i niepospolity. Nowa wspaniała galerja wizerunków i indywidualności.

Zacząć się godzi od żony i siostry, od Krupskiej i Uljanowej, najbliższych Leninowi, pamiętnikami hołd zmarłemu piękny składających. Obie kobiety moralnie trzeba wyznać (poważniejąc przy pisaniu) najwyższej ludzkiej rangi. Tłumaczenie na polski ze wszechmiar godne, przyczem tendencje i doktryny przedmowami odkazić można.

mowami odkazić można.

Potem idzie dziwna para: Angelica Bałabanowa i Aleksandra Kołłątaj. Pierwsza, rasowo odmienna, była socjalistyczną mamką Mussoliniego, pracowała z nim w jednej redakcji przy dwóch biurkach, poczem nastąpiło zerwanie z trzaskiem, a jurny bogobórca wpadł w objęcia drugiej z rzędu Dalili czy Judyty, pięknej Margeritty Sarfatti, za co srogim grubotomowym paszkwilem przez opuszczoną mefistofeliczną Angelikę pokaran.

La Belle Kołłontay rozpoczęła erę „rui i porubstwa" propagując wolną miłość co się zowie (nowela: „Miłość Trzech Pokoleń") „ułatwione życie" gdzieniebądź popadło, i tak zwaną „szklankę wody" „na stojąco", czyli uproszczone funkcje fizjologiczne bez żadnych ceregieli, bez żadnej odpowiedzialności, możliwie bez następstw, każdy z każdą, wszystkie ze wszystkimi, regulacją urodzin, przerywaną ciążę, wyżycie się na całego, cf-akt płciowy „bez czeremchy".

„Czeremcha" to symbol. „Bez Czeremchy' 'to tytuł powieści T. Romanowa, romans studenta ze studentką, w którym dziewczyna (z przebudzeniem się wiosny) przychodzi rozmarzona do swego ideału z gałązką pachnącej cze-

remchy, a student Boy-owiec Kołłątaizmu odrazu: Kładź się!... bez czeremchy się obejdzie!... Szklanka wody... Biologiczna funkcja. Wystarczy.

## RZĄD DUSZ KOŁŁONTAJOWEJ

Taki „rząd dusz" Kołłontajowej Vulgivagi trwał kilka lat. Totalna zoologja. Szło to i na Europę, bo równocześnie i ze zbydlęconej, dosłownie chamskiej Ameryki. U bolszewików szło to z principjów nowej religji, nowego Zakonu. Literatura w awangardzie supersek sualizmu i wyżycia się pełnego aż do pierwszej wizyty Monny Tabes. Kilka talentów przypłaciło samobójczem finale ten boyszewizm Kołłątajowski. Biedny Jesienin wpadł już nie w „szklankę wody", ale w cały basen. Nietylko życie rodzinne, ale życie socjalne i partyjne zaczęło się całkiem roz luźniać. Sowieckie miasta zmieniły się wówczas w dżungle, w których czerwone, kosmate Tarzany porywały białe rodaczki Onieginowskiej, delikatnej Tatjany na gałęzie i nagwałciwszy do syta, rzucały potem z góry, jak orzechy kokosowe. Wreszcie dostrzegł to czem innem stale zajęty Uljanow. I jako bądzcobądź surowy etyk, a człowiek omal purytański, porwany gniewem palnał pięścią w stół, aż odpowiedziało echem w Uralu. Dość szklanki wody, przeklęta swołocz! I wtedy to zaistniał Jowiszowy list do staruszki Klary Eissner („Zetkin") i groźne: q u o s e g o!

Jak się odbywała następna wielka przemiana ówczesnego emporium Astarty w dzisiejsze państwo, zdążające wyraźnie do purytanizmu obyczajowego, to o tem jest kilka książek, a nawet niektóre tłumaczone. Najnowsza, świeżutka Angielki Cecily Hamilton: „M o d e r n R u s s i a"; skroś burżujska snobka objektywnie wychwala co podniesienia w światło godne. W zestawieniu z dzisiejszym Paryżem i jego „literaturą", Moskwa w dziedzinie seksualnej obyczajowości, to wzór...

Prof. Niemiłow: „Biologiczna tragedja kobiety" (tłumaczone).

Dr. Fammina Halle „.....". Przetłumaczone... Wydał oczywiście Fruchtman, bo nikt inny nie raczył się pokwapić. Nie będzie się podaniem tytułu robiło jeszcze reklamy, ale każdy kto się rodaczkami Anny Karenliny interesuje, to właśnie głównie poznać powinien.

Od strony emigracji rosyjskiej, problem kobiety w Sowietach i seksualna obyczajowość nowego gatunku ludzi oświetlają ostatnie wieści negatywnie dwie Sasjanki. A. J. Wojnowa po pierwszej powieści „Samowiety" („Fal szywe Kamienie"), daje drugą powieść, po niemiecku p. t. „Wschód i Zachód". Krytykowanie w czambuł nieco filisterskie a nieco kołtuńskie i raczej jako lektura rozrywkowa w badach, dla kontrpropagandy użyteczne.

W Wiedniu przemieszkuje uciekinierka z Urału Alja Rachmanowa. Jej „Trylogja" w formie pamiętnika od dni rewolucji w październiku aż po dziś dzień w środkowym tomie („Małżeństwa podczas burzy") cieszą się specjalnem poparciem niemieckiego obozu katolickiego.

## CZAROWNE CURIOSUM

O ile atoli darować sobie mężna te rewelacje o doli i niedoli, blaskach i cieniach, szczytach i nadziach rodaczek Anny Kareniny podczas i po rewolucji, o tyle jak najszybciej przyswoić i natychmiast upowszechnić naszej publiczności (Rój! Rój!) czarowne curiosum, które już jest w edycji

Plona i w Warszawie. Jest to pamiętnik niebywa.ych przygód Marji Boczkarewej pod tytułem Yasha, Ma Vie de Soldat..." Opowiada o sobie ta dziewczyna wiejska, co to w roku 1914 wstąpiła do wojska rosyjskiego dobrowolnie i zorganizowała słynny kobiecy „Bataljon Śmierci". Było ich ponad 2 tysiące. Raz odwiedziła i Warszawę. Podczas rewolucji bataljon zdziesiątkowany, przeszedł do czerwonych i zdemoralizował się „na markietanki", mówiąc delikatnie. Jaśka dostała się do bolszewickiej niewoli, z której uciekła do Ameryki. Jak, gdzie i co i z kim, to wszystko w książce.

Mogliby tak na kongresie sierpniowym ci zbesztani przez Gorkiego za zniewieściałość literaci przeczytać na głos jeden z heroicznych rozdziałów życia Marji Boczkarewej z linji i z rodziny duchowej... Baszkircewych.

## WSZYSCY ŁŻĄ

A jak tam kobietom jest teraz w tym „Nowym Świecie"?

Dużo i długoby o tem mówić, bo jest wiele świadectw, zeznań, dokumentów, książek, artykułów, korespondencyj i pro i contra... Każdy medal ma dwa boki i oba odwrotne. Od nas patrzeć na niebo, to wszystko niebiesko; stratosfernik, który się zbliża do nieba, rozpowiada potem, że wszystko tam czarne.

Podobnie braciszku i z tymi Sowietami przeklętymi! Właściwie chyba wszyscy łżą i ci co chwalą, i ci co nie byli. Jak się tu wyznać w tym lesie? Jezuita ksiądz Betler cztery razy był i opowiada, że już tam jakby nowe burżujstwo narosło, w jedwabnych pończochach damy a i niedamy z elity (wierchuszki) wybrylancone w lożach, a opery i balety po staremu całkiem, że palce lizać z koryfejkami zapoznawszy się przy okazji. Jedni, że drogo, inni, że tanio, a wszyscy, że brudna a o „jeść" trudno. In puncto: żeńszczyna (la femme) czytasz bracie u sympatyzującej z Sowietarchią pani dr. Femmina Halle:

„Kobiety zdobyły sobie w Rosji wszelkie prawa, ale pozbawione zostały najważniejszego przyrodzonego swego prawa, prawa do kobiecości. Zaledwie rozkwitają, a już są uważane za skończone".

A znowu gdzieindziej p. Olechnowicz, Białorusin, w Sowietach nasiedział się a po powrocie rozpowiada co widział:

„Trzeba poznać całą gehennę ludzi skazanych, całą deprawację, demoralizację i głód, ażeby w pełni pojąć źródła prostytucji, szerzącej się na Sołowkach. — Ilość kobiet na Sołowkach, wynosi od 17 do procent. Są między niemi, stare, siwe, zgarbiałe, zniszczone fizycznie. Tym można wierzyć, bo te są najuczciwsze. Wszystkie inne ulegają w szybkim czasie deprawacji. Zasadniczo są odseparowane. Kobiety mieszkają oddzielnie i mężczyźni oddzielnie. Spotykają się jednak podczas pracy, w kancelarjach i t. d. Kobiety myją i sprzątają instytucje, w których pracują mężczyźni. Wszelki bliższy stosunek jest surowo karany, tem niemniej prostytucja szerzy się i przybiera rozmiary zastraszające".

Powieści i dramaty, utwory czystej sztuki, znaczy się „artyzma" (jak to inteligencja mówi) do ręki bierzesz, także i tu rozmaicie znajdujesz i na czarno i na biało.

## TAJEMNICA TRZECH LITER

W kongresie 15-go sierpnia rzecz prosta Maria Szaginian udział brać musi, jakoże literacka wielka szyszka. Obok Sejfuliny, Olgi Forszt trzecia liczność. Sam „G-ichl" ją wydaje, znaczy się urzędowe, praworządne wydawnictwo. Poznać to zaraz, bo pełna optymistka jest i wszystko chwali madame Marietta. I teraz nową powieść dała z dedykacją: „Siedemnastemu Zjazdowi Partji Komunistycznej" Powieść tytuł nosi „Tajemnica trzech liter". Ktoby myślał B.O.N. Inny może: D.O.N.? A to nie to, tylko M. T. S. (Maszyno-Traktorna-Stacja), no: opis jak Marietta w Odesie była, i jak okropnie się cieszy, że tyle dookoła traktorowych stacji i jak to składnie idzie stroitielstwo: budowa, i jak to kołchoźników prachwostów trzeba pilnować, i jak to w Związku R. R. wszyscy

ludzie kontenci i szczęśliwi, i co to za radości wyzwolona kobieta przeżywa etc. i t. p. I takiesamo uczucie szczęśliwości doczesnej rozpiera piersi innej znów osoby, która w przerobionym z powieści dramacie J. Germana („Ustuplenje") z podłej, kapitalistycznej obczyzny wraca na świętą sowiecką Ruś mlekiem i miodem płynącą (w reżyserji Majerholda).

Pozornie tedy sądzącym już, już się wydaje: a toż się wszystkim tam dobrze wiedzie, a już wyzwolonej kobiecie żyć i nie umierać. German świadkiem, Marietta świadkiem.

A tu tymczasem Toska! Jaka znów Toska? Wiadoma rzecz, że wystawiają Pucciniego Toskę tak wspaniale, jak nigdzie na świecie. O tem mowa? Nigdy w świecie. Toska! znaczy się Taska! stara Taska... Sygnalizują stamtąd z Moskwy, w recenzjach! Stara Toska znaczy się handra, znaczy się Weltszmerckatzenjammerohneende znów zaczyna wracać. Duch, wzduch, spiritus znaczy się alkohol czyli wódka oczyszczona i właściwie państwowa, znowu jak za caratu była zawsze i przez te lat 15 i nie opuszczała i w filmach, i w dramatach, i powieściach flacha z wódą po dawnemu, jak stała tak stoi. I w „Turbinie" (nr. 55), i w sztuce o rodzinie Turbinych. Zawsze! Ale Toska, szczera, właściwa, stepowa, Wołgowa Toska dopiero teraz, odrazu mocno. Już w małych dozach bywała, ale w wielkiej porcji dopiero teraz.

TICHONOW

Tichonow wielka szyszka literacka! Na zjeździe 15-go pewnie głos zabierze. Niechże się usprawiedliwi skąd ją wziął dla swego „Dnia Odpoczynku"? Może to już wpływ tej świni paryskiej, tego gnojarza Celine'a, żuka kopiącego czy kąpiącego się w guanie, a teraz przez rodaczkę Anny Kareniny (Elzę Triolet) przyswojonego ruszczyźnie z przedmową, że to spectrum zdechającego kapitalizmu. Niechże Tichonow na kongresie opowie skąd wziął ten swój piccolo mondo? Obiecywali, że tam będzie taki raj, no a to chyba nie raj, to milieu Katji, Oli i Szurki? I to ma być elita świata pracy? Takie zgniluchy, desperaty, pijaczyska „djabły lakierowane", dekadenty, to intelektualna awangarda zdrowego proletarjatu? A toż to takie same „miałkie biesy" jak bywali w burżu-Azji i dniamuszki i pośmieciuchy i naplewajki, a w głowach fuzel i karuzel. Gdzież tu jest radość i rozkosz pracy i religja, wiara pracy u tych „wykwalifikowanych", ale w melancholji i w desperacji? To tak wyglądać ma świat jutra i świt jutra jak w „Dniu Odpoczynku" towarzysza Tichonowa? Czemże się różni w na stroju dusz „Dzień Odpoczynku" od nocy w powieściach Dostojewskiego? A i wamp także jest jak zresztą i w ostatniej powieści Katajewa, gdzie się wabi Tatjana Ganzholder, taki sam wamp, taka sama Szurka, a nieco suczka, jak w zdegenerowanych kapitalistycznych bandach. I o samobójstwie, jako jedynem wyjściu i ratunku z odrażającego życia osoby paplają i gwarzą. Gdzież to zdrowie moralne, gdzież ta krzepa u tych „metalówek", „tokarek", inżynierek, ekonomistek, wyzwolonych kobiet w peniuarach jedwabnych z japońskiemi pticami? No i ściąganie obrusów też jest i napiewat na wsio, no i nuda sakramencka toże.

Na gwałt to trzeba tłumaczyć póki czas! I kolportować na wszystkie strony i boki. Tichonow dobrze się przysłużył Europie. Dał satyrę na Sowiety, jakiejby się żaden burżujski pismak nie poważył. Prawdziwy wizerunek i spectrum. Ciekawa rzecz czy to czytał dyktator? A starik Gorkij czy to miał w ręce? I co o tem piszą krytyki (Arysparchy)? Czy przyjedzie na kongres Tichonow? I skąd u niego ta Toska? I czy Japonce o tem już wiedzą? Jeżeli takie są szczyty, to jak w dołach? No i czy nie przesadził w negacji gaspadin Tichonow? Na kongresie powinien głos zabrać! To poto są rewolucje, żeby wszystko na nowo

i tak samo?